Nr. 14. We Lwowie Poniedziałek dnia 14. Stycznia 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Wolność przekonania sędziowskiego.

I. W europejskiem ustawodawstwie nowoczesnem spotykamy się z prądem, który zapanował u schyłku ośmnastego stulecia. Jest nim dążenie do wyswobodzenia przekonania sędziowskiego z pod więzów stałych prawideł teorji ustawowo-dowodowej. Gdzie tylko w dziedzinie prawnej przychodzi do rozwiązania kwestja dowodu, wpływ tego prądu ogólnego windykuje dla sędziego wolność przekonania w ocenianiu środków dowodowych. Nowy projekt do procedury cywilnej uległ również temu prądowi, to też z chwilą, gdy on stanie się ustawą i w tym dziale prawnym zapanuje wolność przekonania sędziowskiego. Projekt ustawy karnej rozszerzył znacznie zakres czynów karygodnych. W projekcie tym poczytane są, jako karygodne nie które takie czyny, których karygodność nie daje się instynktem odgadywać — bo przepisy te nie noszą na sobie cech *legis cordi humano inscriptae*, lecz rozpoznanie ich zależy od znajomości różnorodnych przepisów ustawowych i stosunków skomplikowanego życia społecznego. Z wejściem tej ustawy w życie, już panująca w procesie karnym wolność przekonania sędziowskiego, daleko większej będzie wagi i doniosłości dla każdego z osobna i dla społeczeństwa w ogóle, aniżeli dotychczas. Widzimy z tego, że na całym obszarze życia prawnego, zajmie niebawem wolność przekonania sędziowskiego dominujące stanowisko i dla tego wartoby się zastanowić nad jego wartością procesualnie prawną.

* * *

Mówiąc o wolności przekonania sędziowskiego, mamy na razie szczególnie na oku proces karny, gdyż w procesie cywilnym, aż do wejścia w życie nowej procedury cywilnej, obowiązuje dotychczas, jak przed stu laty, tak zwana ustawowa teorja dowodowa, wykluczająca wolne ocenienie dowodów przez sędziego. Obie teorje, tj. teorja wolnego przekonania i teorja ustawowa, mają swoich zwolenników, a zatem i swoich przeciwników. Różnica tych teoryj jest zasadniczą. Sędzia, mając zadecydować o pr[illegible]ach stron prawujących się, nie może nikomu w[illegible]yć „na słowo“, lecz musi mieć dowód na to, co stanowi faktyczną podstawę prawa, t. j. prawdziwość faktów, naprowadzonych w procesie, musi być ustaloną i stwierdzoną. Teorja ustawowa ustanawia stałe prawidła, wedle których należy prawdy dochodzić, i wylicza środki dowodowe, które uznaje za dopuszczalne. Teorja wolnego przekonania nie zna żadnych prawideł, nie uznaje żadnych środków dowodowych, wyłącznie dopuszczalnych. Wolny od wszelkich więzów prawideł ustawowych, nie skrępowany żadnym środkiem dowodowym, czerpie sędzia pod panowaniem teorji wolnego ocenienia dowodów przekonanie swoje z — wszechświata. Nic jest to wyrażenie przesadne, bynajmniej! Nie ma bowiem zjawiska w życiu ludzkiem, w przyrodzie, nie ma dziedziny nauki, wiedzy, pracy ludzkiej, nie ma niczego na ziemi i na firmamencie, coby nie mogło wpłynąć na wolne przekonanie sędziowskie. A jeżeli już nie bezpośrednio, to bodaj pośrednio, gdyż zaprzeczyć się nie da, że otaczająca nas natura, jej stosunki klimatyczne, niemniej i ustrój własnego naszego organizmu, wywierają wpływ stanowczy na nasze pojęcia duchowe, a temsamem i na nasze przekonanie, składające się z tych pojęć! We wszystkiem tedy tkwią i ze wszech stron działają na wolne przekonanie sędziowskie wpływy, które mogą je wytwarzać w sposób rozmaity i w rozmaitych kierunkach zmienić, lub zniszczyć. Jednem słowem — wolne przekonanie w trakcie swego wytwarzania się nie idzie li bitym gościńcem, ustawą podmurowanym, ale wszystkiemi drogami, ścieżkami i szlakami, które prowadzić mogą do wytkniętego celu, tj. do prawdy, a jego składnikami są rzeczy najróżnorodniejsze w świecie, przez duch ludzki w jedną harmonijną całość — w przekonanie indywidualne — zebrane i związane.

Nie ulega wątpliwości, że ustawodawstwo karne, otwierając tak szerokie podwoje dla wolnego przekonania sędziowskiego, otwierając wszystkie drogi, prowadzące do prawdy, odrywając wszystkie zamki, które wzbraniają sędziemu przystępu do tajników serca i życia ludzkiego: dalej nadając sędziemu karnemu moc i władzę odgadywania myśli, uczuć i drgania nerwów ludzkich i stawiając jego indywidualne przekonanie na piedestale, z którego czasem, wbrew miljonom innych przekonań, rozstrzyga o wolności, honorze i życiu jednostek — że ustawodawstwo to — powtarzamy — zdobyło się na dzieło, od którego z pewnością spodziewało się zbawienia ludzkości. Mówimy: ludzkości, bo uważamy, że wolne przekonanie sędziowskie w sprawach karnych nie dotyczy li tych, których zbrodniarzami nazywamy, lecz także i tych, którzy na mocy wolnego przekonania sędziowskiego nimi stać się mogą — a zatem wszystkich. Niechaj się nikt uczciwy nie czuje tem obrażonym, bo jakkolwiek ma w sobie taki zasób sił moralnych, że się pewnym czuje, iż wszelkim pokusom się oprze i zbrodni nigdy nie popełni, to jednakowoż nie jest pewnym tego, że nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności przed wolne sędziego przekonanie postawiony, nie będzie uznanym za zbrodniarza, bo czy kto nim jest — mówmy otwarcie — nie rozstrzyga zawsze jego wewnętrzna wartość moralna dodatnia lub ujemna, lecz czasami, wbrew tej wewnętrznej wartości moralnej, zostaje zasądzonym, lub uwolnionym, bo wolne przekonanie sędziowskie, jak wogóle ludzkie przekonanie i ludzki sąd o rzeczach, nie jest nieomylnem.

Katolicyzm a prawosławie w Bułgarji.

„Innowiercza propaganda w Bułgarji — pisze *Swiet* — rozgoryczona na Bułgarów za niepowodzenia w ostatnich czasach, zajęła wrogie otwarcie stanowisko wobec prawosławnego narodu bułgarskiego. Niedawno temu donosiliśmy, że dzięki nadzwyczajnym usiłowaniom katolickich misjonarzy, w szczególności zakonu polskich Zmartwychwstańców, którzy zrobili zamach na prawosławne obrządki macedońskich unitów, ci ostatni wraz ze swoim arcybiskupem Mładienowem byli zmuszeni powrócić na łono prawosławia. Prawie wszyscy unici uznają teraz duchowną władzę egzarchy bułgarskiego, a arcybiskup Mładienow mianowany został przez egzarchat prawosławnym metropolitą eparchji skopijskiej w Macedonji.

Prawie jednocześnie z niepowodzeniem unji, amerykańska gazeta *New York Daily Tribune* zamieszcza sprawozdanie o zupełnem niepowodzeniu protestanckiej propagandy w Bułgarji. Pokazuje się, że mimo trzydziestoletniej działalności tej propagandy w kraju, mimo 400.000 dolarów, jakie wydał w tym celu jeden tylko komitet metodystów, rezultaty były tak nic nie znaczące, że na posiedzeniu tego komitetu w Brooklynie postanowiono raz na zawsze znieść jego misję w Bułgarji.

Wszystkie te niepowodzenia tak rozgoryczyły nieproszonych duchownych „oświecicieli“ narodu bułgarskiego, że w niektórych gazetach amerykańskich ukazują się korespondencje niektórych misjonarzy z Bułgarji, w których obrzucaną jest błotem cała ludność prawosławna półwyspu bałkańskiego.

Ale insynuacje protestanckich misjonarzy bledną wobec oburzającego zachowania się katolickiego duchowieństwa w Bułgarji. W nrze 27. gazety *Sytasje* wydrukowane są wyjątki z kazania, jakie miał pewien katolicki ksiądz w sofijskim kościele katolickim dnia 25. grudnia z. r.

„W swojem kazaniu szanowny ksiądz, czy to z nieświadomości, czy też wskutek właściwego katolicyzmowi nachalstwa, wykrył rzeczywiste zamiary i cele, do których katolicyzm dąży w Bułgarji. Głupstwa nie do przebaczenia i nieprzyzwoite wyrażenia, jakiemi wymieniony ksiądz piętnował naszą wiarę praojcowską, przynoszą mało zaszczytu duchowieństwu, które ma pretencję do wykształcenia, a jeszcze mniej zaszczytu papieżowi. Ten nachalny ksiądz, między innemi, pozwolił sobie nazwać nas Bułgarów „niemoralnymi dzikimi“, a prawosławie wiarą „szarlatańską“. Zwracając się do obecnych w kościele misjonarzy, ksiądz ten nazwał ich pjonierami, których Opatrzność wyznaczyła do zniszczenia prawosławia, opartego na niemoralności, bezprawiu, fałszu i szarlatańıstwie. Następnie ksiądz zapewniał swoich słuchaczy o powodzeniu ich szlachetnej propagandy, którą bezwarunkowo popiera książę Ferdynand, zesłany przez Boga do rządzenia losami tego „kraju dzikich“.

Nie wiemy — pisze dalej korespondent — na czem oparte jest twierdzenie księdza o poparciu księcia, którego Bóg zesłał na ten kraj, lecz dziwimy się, jak możliwem jest wypowiedzenie kazania podobnego w prawosławnej stolicy bułgarskiej i właśnie w chwili, w której zasiada w niej przenajświętszy synod, składający się z najinteligentniejszych przedstawicieli naszego duchowieństwa i stróżów prawosławia i uświęconych naszych praw i obrządków. Zalecamy, do kogo to należy, aby położył zawczasu tamę podobnym napaściom, zuchwalstwu i nieprzyzwoitości przedstawicieli katolicyzmu, w celu uniknięcia niepożądanych a nieuniknionych dla katolików następstw, gdyż wszelka cierpliwość może nakoniec ustać.

Nie wiemy, jak się zachowa książę wobec podobnych kazań katolickiego duchowieństwa, w szczególności wobec tego faktu, że w agitację wmięszane jest i jego imię. Od jego stosunku do propagandy i od tych środków, jakie jego wysokość zastosuje w celu ukrócenia papieskiego nachalstwa, zależne będą i środki, jakie powinni zastosować prawosławni Bułgarzy w celu obrony swojej odwiecznej wiary od zamachów na nią katolicyzmu. Katolikom zaś radzimy, aby przestali nadużywać cierpliwości Bułgarów i przypomnieli sobie choć nieprzyjemną dla nich historję Baldouin'a, zabitego przez Bułgarów w czasie procesji.“

Szczególna rzecz, że dopóki sympatje rosyjskie nie wzięły góry w Bułgarji, o podobnych „wybrykach“ katolicyzmu jakoś tam nic nie było słychać, teraz zaś, gdy Rosja otwarcie może się rządzić w Bułgarji, występuje nagle na widownię odwieczna walka pomiędzy katolicyzmem a prawosławiem. Z drugiej strony nie chce się nam wierzyć, aby ksiądz katolicki mógł się odzywać w sposób podany przez korespondenta i prawie jako pewnik możemy postawić, iż czuć w tem pazurki... Pobiedonoscewa.

Korespondencje.

Bruksela 7. stycznia.

(Aneksja państwa Kongo. — Opinja kraju o tej sprawie. — Trudności w przeprowadzeniu projektu. — Stanowisko Francji wobec aneksji. — Koncentracja liberałów i klerykałów. — Wybory w Thuin — Zjednoczenie antiprzewrotowe).

Sprawa państwa Kongo, najeżona stekiem najrozmaitszych trudności, wysunęła się na pierwsze plany tych kwestyj politycznych, które zajmują Belgję.

Znawcy odnośnych stosunków dawno już wiedzieli o tem doskonale, że *status quo* w wymienionej sprawie jest niemożliwe. Pomimo przyznanej w roku 1890 przez rząd belgijski pożyczki w wysokości 25 miljonów franków, znajduje się brukselski rząd państwa Kongo w nieustannych kłopotach finansowych, do których przyłączyło się jeszcze w ostatnich czasach kilka konfliktów międzynarodowych, uzasadnionych w dziwnym stosunku Belgji do państwa Kongo i *vice versa*.

To też po długich konferencjach z królem Leopoldem, postanowił gabinet de Burleta przeciąć jednym zamachem gordyjski węzeł, już teraz uczynić użytek z klauzuli, wedle której od roku 1900 przysługa Belgji prawo, nabyć państwo Kongo.

Że istotnie do takiej, a nie innej konkluzji doszło ministerstwo po pięciu posiedzeniach, specjalnie tej sprawie poświęconych, niepodobna już wątpić. Natomiast gruba mgła tajemnicy pokrywa warunki, pod jakiemi ma się dokonać objęcie środkowo-afrykańskiego państwa przez Belgję. Tyle tylko jest faktem, iż królowi belgijskiemu, który od roku 1875 wydał miljony na założenie i zorganizowanie państwa Kongo, słusznie należałoby się odszkodowanie.

O wysokości sumy nabycia również nic jeszcze nie wiadomo.

Przyjęta w roku 1887 pożyczka Kongo w wysokości 150 miljonów franków daje impuls jeszcze jednej kwestji finansowej natury. Z sumy tej spłacono dotąd zaledwie ⅓ część; owóż Belgja w razie aneksji państwa Kongo będzie musiała przyjąć na siebie niewypełnione, a z tej operacji finansowej wynikające prawa i obowiązki. Wreszcie nasuwa się ten także wzgląd: zawiadywanie państwem Kongo, jeżeli ono ma być porządnie zorganizowane, wymagać będzie wydatku conajmniej 25 miljonów fr. — wydatku, który na razie nie może mieć kompensaty w odpowiednich dochodach, a który z biegiem czasu niezawodnie urośnie jeszcze, w tempie o wiele szybszem, niżeli pobory. W ogóle można uważać jako rzecz pewną, iż dla pokrycia kosztów, połączonych z aneksją, potrzeba jednorazowo sumy co najmniej 100 miljonów fr. — fakt, tem więcej dający do myślenia, im bardziej podzielone są zdania co do przyszłości środkowo-afrykańskiego państwa. Podczas bowiem, gdy jedni widzą w niem przyszłe drugie Indje, ziemię, której produkta mają w niedalekiej przyszłości niesłychanie wzbogacić Belgję, inni nadają mu nazwę belgijskiego Tonkinu, mającego podkopać dobrobyt Belgji.

Skutkiem tych sprzecznych zapatrywań, nie widać ani u ludności, ani w kołach parlamentarnych zbytniego entuzjazmu dla sprawy aneksji Kongo; liczba szczerych zwolenników tego egzotycznego przedsiębiorstwa jest bardzo szczupła. Będzie miał zatem rząd belgijski kłopotu nie mało dla zapewnienia większości odnośnemu przedłożeniu, które w miesiącu lutym ma być wniesione w izbie.

Obecnie paktuje rząd z poszczególnemi frakcjami, z których kilka, pod przewodnictwem grupy posłów gandawskich, wprost są przeciwne wikłaniu się w podobną awanturę. Gdyby jednak nawet udało się rządowi uzyskać pożądaną większość, uchwali ona aneksję raczej z rezygnacją, niż zapałem. Tem gwałtowniej występują przeciwnicy kolonij, mający za sobą w tym wypadku stanowczą większość narodu i niepodobna łudzić się, jakoby mieli oni oszczędzić rządowi choć odrobinę z tych przykrości, na które mogą go narazić.

Nakoniec jeszcze jedno: kwestja, jakie stanowisko zajmą wobec sprawy aneksji przez Belgję, mocarstwa europejskie, zwłaszcza Francja, której od r. 1886 przysługa prawo pierwszeństwa w nabyciu, a prawo to w odnośnym traktacie nie zostało ani dość ostrożnie, ani też dość wyraźnie określonem. Czy ono przysługa również i Belgji? Tego pytania nie zdołano jeszcze rozwiązać. Rząd belgijski ma w każdym razie nadzieję, iż Francja protestować nie będzie. Przypomnieć jednak godzi się, iż właśnie przed kilku tygodniami półoficjalny *Temps* paryski rozwodził się nad tem, jakie prawo pierwszeństwa nabycia przysługa Francji także w stosunku do Belgji.

Widać z tego wszystkiego, że projekt aneksji nie pójdzie gładziutką, różami usłaną drogą i że ci, którzy widzą już w państwie Kongo belgijską kolonję, zbytnio wyprzedzają rzeczywistość.

Po za tą całą arabską awanturą nie wiele nowego donieść wam mogę. To jedno chyba zanotuję, co na rozwój spraw belgijskich wielki wpływ mieć może, — a mianowicie, iż koncentracja liberałów i klerykałów, której pierwsze objawy dostrzedz było można podczas ostatnich wyborów poselskich w Leodjum, szybkie robi postępy w całym kraju. Socjalna demokracja i jej przewódcy mocno są tem zaniepokojeni; w w przyszłości koncentracja taka może uszczuplić ich tak świetne ostatnimi czasy sukcesa.

W okręgu wyborczym Thuin, gdzie na 13 b. m. rozpisany jest dodatkowy wybór do izby, przyszło do aljansu pomiędzy liberałami i klerykałami, — nie formalnego wprawdzie, ale — co może ważniejsze — faktycznego, to też pogrom socjalistycznego kandydata, nauczyciela Berlosa, można uważać za fakt niemal dokonany.

Może w tem poniekąd odrobina zasługi *Etoile belge*, która zwróciła uwagę społeczeństwa na niebezpieczeństwo, grożące w razie połączenia się skrajnego skrzydła liberałów z socjalną demokracją — połączenia, które ułatwi osiągnięcie zgubnych marzeń żywiołom rewolucyjnym. Głos ten nie przeszedł bez echa: otworzył oczy poważnie myślącym obywatelom i rzucił ich w objęcia aljansu, który przygarnąć ma do sobie każdego, kto zachowanie dzisiejszych społecznych i państwowych urządzeń uważa za rzecz pożądaną.

Armi.

Czerwone drzewo.

Artyści wiedeńscy, hołdujący „nowym kierunkom“ w sztuce, urządzili nakształt swych monachijskich kolegów secesję z miejscowego Salonu, a wystawione osobne ich prace, dają oczywiście niewyczerpany temat do dyskusji. Przytaczamy poniżej oryginalny głos symbolisty Hermana Bahra, nie przeto oczywiście, jakobyśmy podzielali wyrażone tam zdania, jeno ponieważ dozwala on wejrzeć w głąb logiki, na jakiej pokrewni Bahrowi duchy opierają gmach „nowych kierunków“.

Oto, co on pisze:

Ludzie powiadają mi: „No, popatrz pan! Ludwika Hofmana nie waż się chwalić; on maluje czerwone drzewa!“ I ci sami, którzy cierpliwie znoszą mizerne bazgroty innych malarzy, oburzeniem zioną przeciw szlachetnemu, zamiłowanemu w pięknie artyście z tej jeno przyczyny, iż maluje on — czerwone drzewa! Nikt nawet nie próbuje zastanowić się nad jego manierą: czerwone drzewa są dla wszystkich dostatecznym już motywem potępienia.

A ja mam gust twierdzić, ba, nawet udowodnić, że czerwone drzewa malować wolno, że nie jestto sprzeczne ani z prawami, ani też ze zwyczajami sztuki, — co więcej, że musi się malować czerwone drzewa, chcąc zaspokoić tajemnie żywione pragnienia (?!)

Bo dlaczegoby nie było wolno malować czerwonych drzew? Zakazy takie mogą pochodzić z dwóch źródeł: z istoty sztuki, — lub z panującego w niej zwyczaju. Owóż gdyby zakaz malowania czerwonych drzew opierał się na wymaganiach sztuki, byłaby innowacja podobna karygodną; gdyby wykraczała przeciw zwyczajom w sztuce, nazwalibyśmy ją zuchwalstwem.

Ale dlaczego miałyby czerwone drzewa ranić boleśnie istotę sztuki? Jakież to zakazuje ich prawo? Dlaczego nie miałyby być godne artyzmu? Ponieważ urągają rzeczywistości, brzmi odpowiedź ludzi; ponieważ nie wolno malować rzeczy, których nie ma. Rzeczywiste drzewa są brunatne, nie wolno więc malować innych, jak brunatne. Rzecz osobliwa! Chcecie więc nagle sztukę poddać empirji, ograniczyć ją do świata zmysłów, pilnować, by — broń Boże — nie dobyła czegoś sama z siebie; by nie wnikała w ducha spraw, jeno małpowała jego maskę — słowem, by była naturalistką, chociaż obecnie tak zawzięcie gardłujecie przeciw naturalizmowi! A jednak prawdziwi artyści, nie prości przepisywacze konceptu natury, zawsze przerabiali na swój sposób materjał zmysłowy. Dlaczegoż więc nie mógłby sobie ktoś pozwolić na czerwone drzewa? Tu nie idzie o to, jak drzewa wyglądają w rzeczywistości, ale o harmonję pomiędzy drzewami, a uczuciami artysty, która to harmonja może właśnie czerwonych drzew wymagać. Proszę popatrzeć na Rafaela, lub Lionarda (da Vinci): toż ruchy osób ujawniają się u nich w linjach, jakby ze snu dziwnego zapożyczonych, a przyroda ani podobną jest do świata realnego. Bo to, co zwiemy kompozycją, musi pozbawiać naturę jej rzeczywistej szorstkości, jeśli ma sprostać zadaniu. A jeśli wolno dobierać kształtów, których nie zna rzeczywistość, dlaczegoż nie miałoby być wolno nadawać przedmiotom także barw odmiennych od rzeczywistych? Czyż barwy klasyków są zawsze zgodne z rzeczywistemi? A złoto Tycjana, a czerwone cienie Bolończyków?

Tylko naturalista może potępiać czerwone drzewa, bo on potępia wszelkie uduchowienie rzeczy. Nie uczyni jednak tego, kto artyście przyznaje prawo do przetwarzania rzeczy, do „komponowania.“ Dla niego czerwone drzewa nie są ani nowością, ani grzechem. Owszem odpowiadają one zarówno istocie, jak zwyczajowi w sztuce.

Wolno więc malować czerwone drzewa. Lecz czy artysta obowiązany jest je malować, bo-ć zawsze jeszcze, pomimo że dozwolone, mogłyby się one wydawać jedynie produktem kaprysu artystycznego. Czegoż chce ten, kto maluje czerwone drzewa? Malować można nietylko dlatego, by należycie oddawać zewnętrzną stronę rzeczy, nietylko aby z zewnętrznej formy wydobyć ukryte znaczenie ich istotne, lub też aby życie duchowe ujawnić w zmysłowych kształtach, by dla uczuć stworzyć rzeczowe ekwiwalenty. Ale czerwone drzewa mają cel jeszcze inny; tu fenomena duchowe przybierają formę zmysłową, która jest krzyczącą i która odrazu jako bezsensowna, dąży do wywołania gwałtownego protestu ze strony zmysłów. Strona duchowa z całą srogością oświadcza tu zmysłom, iż chce być inna, dodatniejsza od nich. Czerwone drzewa są symbolem dusz samotnych, autokratycznych, sprzeczających się ze zmysłami, których ubóstwo i nędzotę jak najjaskrawiej pragną przedstawić. Oto ujawnione przez nie uczucie, a ponieważ uczucie jest znowu ostatnim wyrazem sztuki, czerwone drzewa są nietylko dozwolone w sztuce, lecz nawet nakazane. Jestto szlachetna zemsta ducha na zmysłach i czyż można wyobrazić sobie zemstę dotkliwszą, poniżenie haniebniejsze nad te czerwone drzewa? Gdy kiedyś znów się pojednają duch i zmysły, wejdzie sztuka w gmach, gdzie nie będzie już taka zemsta możliwą, gdzie przedmioty i uczucia bratni złączy pocałunek. Wówczas zbyteczne będą czerwone drzewa, te pochodnie w dziedzińcu sztuki gorejące.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 14. stycznia.
Teatr hr. Skarbka: Przedstawienie składane na dochód Towarzystwa Szkoły ludowej. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (14.): Feliksa z Noli. Wschód słońca o godzinie 7. minut 53, zachód o godzinie 4. minut 26.

Tanio jak barszcz. Z Załoziec donoszą: Załoźce położone są w okolicy błotnistej, wskutek czego nawidzają je często choroby epidemiczne. W roku ubiegłym mieliśmy cholerę, wskutek której zakazano odbywania jarmarków. Traciła na tem propinacja i wpadła wskutek tego na następujący pomysł: do urzędów gminnych rozesłała odezwę z prośbą, aby urzędy gminne zawiadomiły mieszkańców, że propinacja w Załoźcach sprzedaje piwo po bardzo taniej cenie, bo po 5½ centa za litr już z opłatą akcyzową. Rzeczywiście, tanio jak barszcz!

W obłędzie. Córka zamieszkałych w Warszawie państwa Porwickich, cierpiąca na obłęd nieuleczalny, w tych dniach została przez brata odwieziona do zamieszkałych pod Siemiatyczami dziadków. Nazajutrz brat, spełniwszy posłannictwo, pożegnał się z chorą i siadł na bryczkę, celem powrotu do Warszawy. W tej chwili w pokoju pana domu usłyszano huk palnej broni. To obłąkana, skorzystawszy z chwilowej samotności, wystrzałem z dubeltówki odebrała sobie życie. Panna P., licząca lat 19, zapadła na umysł w roku zeszłym z powodu śmierci narzeczonego.

Rozkoszne miasto. Z Gollnow, z pobliża Szczecina, donoszą, iż każdy mieszkaniec miasta otrzymał w tych dniach bezpłatnie dwa sągi drzewa opałowego i 6.000 cegiełek torfu. Przyczyna w tem, iż Gollnow posiada tak wielkie łąki i lasy, dochód z tego źródła jest tak znaczny, że miasto nietylko uwolniło swoich obywateli od podatku, ale nadto jest w stanie dawać im corocznie oznaczoną powyżej ilość opału na zimę.

Epilog sprawy. W swoim czasie wiele wrzawy narobiło w Szwajcarji aresztowanie lekarki, dra medycyny Farner, pod zarzutem wyłudzenia podstępem dziedzictwa od umierającej osoby. Aresztowania dokonano na rozkaz sędziego z Zurychu, który działał w imieniu małoletniego poszkodowanego. Sąd przysięgłych pannę Farner od odpowiedzialności uwolnił. Przyjaciółka tedy panny Farner, dr. filozofji Meta v. Salis, napisała gwałtowną broszurę, w której chłostała niemiłosiernie sędziego za aresztowanie panny F. Rzecz przeszła do sądu, który skazał krewką a dzielnem władającą piórem niewiastę na 8 dni więzienia, 1.000 fr. kary, 1.500 fr. odszkodowania, 2.000 fr. zwrotu kosztów procesu i 555 fr. drobniejszych kosztów procesu. Panna Meta duma sobie teraz prawdopodobnie, iż nawymyślanie jednemu mężczyźnie wypadło jej za drogo...

Ognisko zarazy. Wydawca gazety lekarskiej w Kalkucie pt. *British Medical Journal* wydał świeżo pracę o potrzebie uzdrowotnienia Mekki, z której rokrocznie przynoszony bywa zarazek choleryczny. Jak wiadomo, najgłówniejszą rolę przy roznoszeniu epidemji cholery odgrywa woda, niemniej jednak przyczyną złego stanu sanitarnego karawan mahometańskich są najniekorzystniejsze warunki, w jakich karawany te odbywają pielgrzymki. Prelegent najsilniej uderzał na zwyczaj przewożenia na wielbłądach umarłych w Mekce. Dla zwalczenia pielgrzymek, zgubnie oddziaływających na stan sanitarny Europy, projektuje mówca utworzenie w Kalkucie centralnego komitetu antycholerycznego z filjami w różnych punktach terytorjum Indyj wschodnich, których ludność rokrocznie w wielkiej liczbie ginie od cholery. Między innemi celem komitetu będzie stałe wyjednywanie u sułtana postanowień, mających na celu polepszenie warunków sanitarnych karawan, dążących do Mekki.

Jak różne narody sypiają? Europejczyk, lub Amerykanin śpi najlepiej, mając miękką poduszkę pod głową, Japończyk zaś kładzie się na rogóżce na ziemi, a pod głowę podkłada twardy, czworograniasty pieniek, bez którego nie uśnie. Chińczyk dba wielce o swoje łóżko, które bywa drewniane, bardzo niskie i częstokroć misternie rzeźbione; za materac używa rogóżek. Mieszkańcy ziem północnych nie mogą spać, nie mając dostatecznego miejsca na wyciągnięcie nóg, mieszkańcy zaś podzwrotnikowi kurczą się, jak małpy i śpią w tej pozie doskonale. Anglik zawija się w kilka kołder i częstokroć w czasie ostrej zimy śpi przy otwartem oknie; przeciwnie Rosjanin najchętniej śpi w bliskości pieca. Lapończyk właził wraz z głową do worka ze skóry i śpi w nim wygodnie. Podobnież worka do snu używa mieszkaniec Indyj wschodnich, ale worek ten nie jest tak ciepły i ma za cel niedopuszczanie przystępu moskitom. Anglik nie ma poduszki z pierza, ale lubi siennik i materac włosiany. Niemcy i Czesi lubią spać na pierzynie i pod pierzyną; podobnież i lud nasz.

Nowa wyprawa podbiegunowa. Payer, kartograf, podróżnik, odkrywca Franz Josefs-Land, następnie malarz groźnych wydarzeń pod biegunem, organizuje nową wyprawę z celem badań podbiegunowych pod względem artystycznym za pomocą pędzla i aparatu fotograficznego. Cały plan gotowy, termin 1896 roku, cała załoga wyłącznie z Austro-Węgier, malarze krajobrazów i zwierząt, fotografowie i przyrodnicy. Badacze podczas poszukiwań na lądzie w pośród lodów będą z okrętem połączeni telefonem, którego druty sami będą zakładać. Okręt będzie rozporządzać balonem uwięzionym. Podróżnicy, wyruszający na saniach, będą zabierać namioty, które będą opalane alkoholem. Równocześnie będą robione badania meteorologiczne i przyrodnicze oraz gromadzone zbiory. Pierwszym portem zimowym będzie na Przylądku Franklina fjord Franz Josef. Tam widział już Payer na wyżynie zielonej pod bokiem złomów skalistych stada reniferów, które wcale przed ludźmi nie uciekały. Ztąd mogą być używane szalupy i rowery. Koszta wyprawy są już w połowie pokryte, ochotnicy pokryją resztę. Payer, malarz „Zatoki śmierci“, obrazów z wyprawy Franklina i t. p., ma obecnie lat 53. Przy pomocy nowych wynalazków liczy on na powodzenie; okręt może zimować w fjordzie, a szalupy i barki parowe wysyłać, uczestnicy mogą wracać, inni przybywać, komunikacja z Europą może być stale utrzymywana. Piękny plan i dobrze obmyślany.

Stypendjum jedno o rocznych 100 zł. (200 koron) zawakowało z fundacji im. Henryka Strzeleckiego, o które ubiegać się mogą tylko ubodzy uczniowie krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, wyznania katolickiego, którzy dobrym postępem w naukach i nienagannem moralnem zachowaniem się na wsparcie zasługują. Bliższe warunki ogłoszone są w dyrekcji krajowej szkoły gospodarstwa lasowego.

Dola sieroty. W domu pracy Towarzystwa miłosierdzia znajduje się 10-letni chłopak, którego przytrzymano d. 10. bm. błąkającego się po ulicach miasta. Ubrany był w czarny damski kaftanik i ciemne podarte spodenki. Zapytany o imię i nazwisko, odpowiedział tylko, że nazywa się Michał, dalej że przed miesiącem przywiozła go z Kołomyi macocha i pozostawiła go na ulicy, mówiąc, by się udał, gdzie mu się podoba. Nazwiska swego, ani bezlitosnej owej macochy sierota podać nie umie. Kobieta ta mieszka w Kołomyi, gdzie posiada większą realność, którą pozostawił sp. ojciec chłopaka.

Kradzież kieszonkowa. Na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej przytrzymano onegdaj przed południem na placu Halickim 14-letnią Annę Segetę, rodem z Tarnowa. Wyciągnęła ona z kieszeni płaszcza Bronisławy Szepłowskiej z Buczacza pugilares z kwotą 2 zł. 20 ct., lecz poszkodowana chwyciła ją za rękę i następnie oddała ją stójkowemu, który złodziejkę odstawił do policji.

Znaczna kradzież. Wojciech Dziurnikiewicz, służący u Wiktora K., jednorocznego ochotnika, w czasie nieobecności tego ostatniego skradł prawie wszystkie przedmioty, znajdujące się w mieszkaniu, a więc ubrania, obrazy, dywany, firanki itp. łącznej wartości trzystukilkudziesięciu do czterystu zł., poczem ulotnił się, niewiadomo dokąd. Za zbiegłym zarządzono poszukiwania.

Katastrofa. W Celenza (prowincja Foggia) wskutek zawieji śnieżnej, zawaliły się cztery domy. Gruzy zasypały 16 osób; ze zwalisk wydobyto 8 trupów.

W Pistoja znaleziono zamarzłą kobietę. Silne zawieje śnieżne szerzą się także w okolicach Rawenny, Stresa, Zawat Angelo dè Lombardi.

O ślubie cywilnym córki Crispiego donoszą z Rzymu pod datą 10. b. m.: „Przed urzędem stanu w Neapolu odbył się dziś ślub panny Peppiny Crispi z księciem Linguaglossa. Syndyk del Pezzo dopełniając osobiście czynności urzędowych, podziękował w swej przemowie młodej parze, iż właśnie Neapol obrała sobie na stałą siedzibę i wręczył panu młodemu kosztowny kałamarz, a pannie młodej bukiet wspaniały w darze. Oprócz krewnych obu rodzin byli przy obiedzie obecni ministrowie Saracco, Blanc i Baccelli, wielu senatorów, posłów i t. d. Gdy orszak weselny opuszczał urząd, zgromadzone na ulicy tłumy zgotowały staremu Crispiemu żywą owację. Znany poeta Carducci napisał na cześć panny młodej śliczną odę, za co Crispi wystosował do niego tej treści podziękowanie: „Utwór twój pociesza mię i wznosi do tych wyżyn, gdzie cierpkie mozolne walki nie milkną. Niewczesny na zapłatę potwarzy i powiada mi, że niedaremnie pracowałem dla ojczyzny. Szanuje mię bowiem poeta, który w tak szarych burzliwych czasach, jak gwiazda jasna świeci. W dniu tym niezapomnianym dla mnie przyjmij mój pocałunek wdzięczności". Król Humbert wystosował tegoż dnia taki telegram do Crispiego: „Zależy mi na tem, aby w tym dniu ponowić panu moje życzenia szczęścia dla pana i młodej pary. Przychylny panu kuzyn *Humbert.*" — Jak wiadomo, Crispi jest kawalerem orderu Annuncjaty, który podobnie, jak w Austrji order Złotego runa, udziela właścicielowi tytuł „kuzyna" monarszego. — Jak *Indépendante* donosi, odesłał Crispi podarek ślubny dla jego córki, przesłany przez eksministra Brina, z następującym dopiskiem: „Pojmuję to, że przeciwnik polityczny może być jednak przyjacielem osobistym, wszelakoż sprzymierzeńca moich oszczerców w osobistych nie mogę uważać za przyjaciela"...

Wystawa kucharska. Szósta niemiecka wystawa kucharska, obejmująca wszelkie gałęzie kucharstwa, cukiernictwa, piekarstwa, masarstwa, odbywać się będzie pomiędzy 31. stycznia a 5. lutego r. b., w parku miejskim w Bremie. Udział wystawców zapowiedziano bardzo liczny.

Nitrogliceryna i serce. Dotychczas wiedziano, iż nitrogliceryna jest niezwykle silnym materjałem wybuchowym, nie wiedziano jednak, iż wywiera bardzo silny wpływ na serce ludzkie. Profesor Lewes z Londynu doszedł, iż nitrogliceryna wpływa bardzo ożywiająco na osoby ze słabą działalnością serca, u osobników zaś zdrowych, mających do czynienia z nitrogliceryną, działalność serca potęguje się żywo. Profesor Lewes dokonał całej serji badań w wielkiej fabryce nitrogliceryny i doszedł do wniosku, iż dziewczęta bardzo słabowite po przebyciu pewnego czasu w fabryce poprawiały się na zdrowiu, odzyskiwały siły, rumieńce i — wychodziły za mąż. Nitrogliceryna więc tylko aplikowana na zewnątrz w formie granatów lub bomb jest szkodliwą, przy użyciu wewnętrznem korzyść przynosi cierpiącej ludzkości.

Nowy wynalazek. Do Warszawy nadeszły już rowery nowej konstrukcji z motorami naftowemi, które mają przyspieszać jazdę na maszynie. Nowy ten wynalazek nie różni się zresztą niczem od dawnych pierwotnych kółek, tylko, że między siedzeniem a kierownikiem znajduje się właśnie ów motor. Cena za to takiego roweru, wyrabianego w Monachjum, wynosi 1200 marek, co przenosi możność kieszeni zwykłego śmiertelnika sportowego. Może jednak i te maszyny stanieją, jak staniały inne.

Osobliwy orszak przesuwał się przed kilku dniami przez ulice Rzymu. Studenci przy współudziale wojskowych ochotników jednorocznych, z inicjatywy jenerała Pelloux, urządzili pochód tłumny przez Wieczne Miasto, zbierając po drodze składki na ofiary ostatniego trzęsienia ziemi. Ośmiu artylerzystów na koniach otwierało orszak; za nimi, na trzech zdobnych w chorągwie wozach, jechali studenci wszelkich fakultetów, akademicy i grupa wojskowa. Poza tem sunął olbrzymi rydwan, na którym rzeźbiarz Ettore Ximenes ułożył grupę: z pod gruzów zwalonego domu żołnierz dobywa matkę, tulącą niemowlę do piersi, Siostra Miłosierdzia rękę do nich wyciąga. Na innym wozie jechały sieroty zakładów dobroczynnych z muzyką miejską; dalej — żołnierze jednoroczni, a na końcu kilka wozów dla przyjmowania datków. Orszak wyruszył o godzinie 10. z Macao, przy Piazza Termini rozdzielił się na pojedyncze grupy, które do późna w noc przebiegały ulice miasta. Z pewnych domów, ze wszystkich niemal mieszkań, sypały się ofiary, mniej lub więcej szczodre — wedle możności; kobiety zdejmowały swe ozdoby, dzieci znosiły drobne swe oszczędności; z okien spadały gradem: banknoty w kopertach, paczki z monetą srebrną lub miedzianą, zawiniętą z bielizną i odzieniem; nawet drobni przekupnie uliczni przynosili po kilka soldów. Gdy rydwan przejeżdżał obok Kwirynału, król Humbert przez ręce flgieladjutanta na ręce rzeźbiarza Ximenesa przysłał 8000 lirów. Ministrowie i przedstawiciele dyplomacji przyczynili się hojnie do owych składek, z których wszystkich spłynęły znaczne ofiary. *Carità publica* ujawniła się wymownie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie składane na dochód Towarzystwa „szkoły ludowej" z uprzejmym współudziałem panny Radkiewiczówny, towarzystwa śpiewackiego „Echo", oraz artystów sceny lwowskiej i orkiestry teatralnej; 1. Uwertura z opery Henryka Jareckiego „Jadwiga", odegra orkiestra; 2. „Kawa", komedja w 1 akcie ks. Adama Czartoryskiego; 3. „W starym piecu", polonez Münchheimera, odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry chór towarzystwa śpiewackiego „Echo"; 4. Śpiew solowy panny Radkiewiczówny; 5. po raz pierwszy „Zjazd koleżeński", komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego; 6. Gall: a) „Albośmy to jacy tacy", b) „Dziś", (mazur), c) „Matuś moja, matuś", odśpiewa chór towarzystwa śpiewackiego „Echo"; 7. po raz pierwszy „Wigilja św. Andrzeja", obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 1 akcie przez Franciszka Dominika.

Teatr.

(*„Wybory do rady miejskiej" komedja w 4 aktach Karlweisa, tłumaczył Adolf Kiczman.*)

Na afiszu teatralnym obok powyższego dość długiego tytułu, czytamy wiele mówiący dopisek: „Grana we Wiedniu z wielkiem powodzeniem". Gdyby rzeczywiście przedstawiona wczoraj na naszej scenie premiera miała świadczyć o smaku artystycznym Wiedeńczyków, to, zaprawdę, mieszkańcy wesołej naddunajskiej stolicy bardzo niewybredne mają wymagania. Rzecz, nazwana przez autora, czy może przez tłumacza tylko, „komedją", jest właściwie pospolitą farsą, a raczej tem, co w języku teatralnym nazywają u nas „bombą".

Autor miał prawdopodobnie zamiar, napisać w formie scenicznej satyrę na wybory. Temat niejednokrotnie już wyzyskany, mógłby jednakże przy stosownem opracowaniu posłużyć jeszcze niejednemu autorowi za tło do wybornej farsy, a nawet poważnej komedji. Ale to, co dzięki tłumaczeniu pana Kiczmana ujrzeliśmy wczoraj na naszej scenie, jest po prostu zlepkiem rozmaitych, prawie zupełnie ze sobą nie powiązanych scen, które wprawdzie zdolne są — dzięki kilku niezłym dowcipom i bardzo dobrej grze artystów — wywołać chwilowo wesołość w auditorjum, lecz wzięte jako całość, sprawiają wrażenie łataniny nieudolnej, miejscami nawet niesmacznej.

Fabuła „Wyborów do rady miejskiej" — w niemieckiem nazywa się to *„Der kleine Mann"* f— da się opowiedzieć w kilku słowach. Bogaty abrykant, Trybalski, pragnie koniecznie mandatu do rady miejskiej. Dla tego celu zdolny jest do wszelkich poświęceń i poniżeń nawet, szafuje dokoła obiecankami, których naturalnie nie myśli dotrzymać, wyborcom-przedmieszczanom pozwala z domu swego zrobić gospodę itp. Poinformowany mylnie, że został wybranym, zmienia się w jednej chwili, wyborcom swoim prawi impertynencje, okazuje pogardę i wreszcie wyrzuca ich za drzwi. Powija mu się jednak noga — wybory zostają unieważnione, Trybalski wpada w rozpacz, przedmieszczanie oświadczają, że postawią swego kandydata.

To wszystko zapełnia trzy akty.

W czwartym i ostatnim wszystkie osoby z komedji — a jest ich sporo — schodzą się na scenie, przedstawiającej izbę szynkowną, obok której odbywa się przedwyborcze zgromadzenie. Wszyscy piją piwo, panny dla zabicia czasu ściskają i wycałowują *coram publico* swych ukochanych, a tymczasem przez środkowe drzwi wypadają jak z procy wyrzuceni z sali wyborczej kandydaci, najpierw Trybalski, a potem główny jego przeciwnik, dawny filar, przedmieszczanin szewc, Łatacki. Obaj skutkiem tego rezygnują i godzą się, a jako główny kandydat wypływa nagle na barkach wyborców płatny agitator, eks-kelner Wrzeszczowicz. Na tem tle rozwija się romans dwóch par Num i Pompiliuszów, które na końcu ku ogólnemu zadowoleniu, a za przyzwoleniem powołanych do tego osobników podają sobie ręce do wspólnej przez życie wędrówki.

Farsę tę zlokalizował p. Kiczman i przyznać należy, że wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze; niektóre osoby są jakby żywcem wzięte z naszego bruku, gwara przedmiejska podchwycona doskonale, a kilka dowcipów czy sto lwowskich są najlepszymi w całej sztuce. I to właśnie, w połączeniu z wyborną grą naszych artystów, ratowało trochę sytuację.

Z pomiędzy tych ostatnich przed innymi zasługują na wymienienie pp. Ruszkowski i Feldman, którzy stworzyli dwa świetne typy: pierwszy agitatora Wrzeszczowicza, drugi przedmiejskiego szewca Łatackiego. Panią majstrową przedmiejską, jakby wyciętą z fotografji, była pani Gostyńska, milutką jej córeczką panna Czaplińska. — Pan Jaworski przedstawił bardzo starannie fabrykanta Trybalskiego. Inni artyści w mniejszych rolach robili co mogli i spełnili swe zadanie bez zarzutu. Doskonałą charakteryzacją odznaczał się p. Gasiński.

Teatr był pełny. *X.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Budowa kolei lokalnej z Jaworzna do Piły. Temi dniami wniesiono do wydziału krajowego obszerny memorjał, w którym strona interesowana, posiadająca koncesję ministeralną na budowę normalnotorowej kolei lokalnej z Jaworzna do Piły, zobowiązuje się do przedłożenia wydziałowi kraj. projektu tej linji, kosztorysu itd. do 22. bm. Następnie umotywowawszy szeroko znaczenie ekonomiczne rzeczonej odnogi kolejowej, która łączyłaby się z projektowaną koleją lokalną Trzebinia-Skawce, kończy ów memorjał prośbą, iżby wydział kraj. przedłożył sejmowi wniosek o zaliczenie w mowie będącej linji Jaworzno-Piła do rzędu tych kolei, które przy współudziale kraju mają w tym roku przyjść do skutku.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 13. stycznia. Prezydent lwowskiego wyższego sądu krajowego, Jakób Simonowicz, przeniesiony został na własną prośbę w stan spoczynku i przy tej sposobności odznaczony został wielkim krzyżem orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 13. stycznia. Stały wydział wybrany przez dolno-austrjacki wiec katolicki wybrał br. Wittinghoffa-Scholla przewodniczącym, a Luegera jego zastępcą.

Budapeszt 13. stycznia. Koszycki biskup wydał bardzo umiarkowany list pasterski o małżeństwie cywilnem, w którym przestrzega przed walką kulturną i powiada, że katolicy, którzy przecie tworzą większość ludności, sami są winni, jeśli nie mają dostatecznej reprezentacji w sejmie.

Paryż 13. stycznia. Zmarł następca tronu sjamskiego.

Kopenhaga 13. stycznia. Jenerał-adjutant cara Kremer, otrzymał od króla duńskiego order Danebrog pierwszej klasy z brylantami.

Londyn 13. stycznia. Niewiadomo tutaj nic o tem, jakoby rząd turecki starał się u rządów austrjackiego, francuskiego, niemieckiego i włoskiego, aby wpłynęły na to, żeby Anglja i Rosja zmodyfikowały swoje żądania, w kwestji armeńskiej.

Bilbao 13. stycznia. Na stacji telegraficznej w Sestas nastąpiła eksplozja dynamitowa. Szkody znaczne, nieszczęścia z ludźmi jednakowoż nie było.

Berlin 13. stycznia. Jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow wraz z żoną i córkami był na objedzie u cesarzowej Fryderykowej. Do Warszawy wyjeżdża d. 18. bm. wieczorem.

Petersburg 13. stycznia. Ministerstwo komunikacji zajęte jest obecnie przeglądaniem wszystkich traktatów kolejowych z zagranicznemi państwami.

Szkice maskaradowe.

„Panie — rzecze maska jedna,
Gdy po cąbrze przyszły wety —
Podaj ramię mi coryohlej
I odprowadź do karety."
„Do karety? Ależ owszem!
Gdzież kareta pani stoi?"
„Co, do mojej? Miły panie,
O karecie mówię twojej..."
„Panie — rzecze maska druga
Z pełną werwy junakierją —
Powiedz mi co niezwykłego,
By intrygę zacząć serjo."
„Niezwykłego? Zaraz powiem,
O maseczko dobrotliwa:
Garson, daj dwa biftersznity
I butelkę podaj piwa..."
„Książę panie! — pyta maska
Hiszpańskiego granda w todze —
Rysy twoje są mi znane,
Czy po złudzień idę drodze?
„Pani — odparł grand Hiszpanji —
Wiem, że wygląd mam zdradziecki,
Poznać łatwo mnie, bo jestem
Taksatorem na Grodeckiej. ."

— Gdyby atrament wiedział, ilu nim ludzi oczerniono, toby się ze wstydu zaczerwienił.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.